

„WIEDZA“

WIEDZA TO POTĘGA
POTĘGA TO WIEDZA.

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY,
POPULARNO-NAUKOWY I LITERACKI,

17 listopada 1907 roku.

Prosimy Szan. abonentów i kolporterów „Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

„WIEDZA”

Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

bez przesyłki.
30 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.
3 rb. rocznie.

z przesyłką pocztową:
40 kop. miesięcznie.
1 rubla kwartalnie.
4 ruble rocznie.

Z a g r a n i c ą:

Rocznie: 12 kbr., 11 marek, 14 fr., 2,50 dol., 10 s.

Kwartalnie: 3 kor., 2,75 mar., 3,50 fr., 0,65 dol., 2 s. 6 d.

OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs. pół strony 8 rs., ćwierć strony 4 rs. Wiersz garmonu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce. cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:
Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2
(codziennie oprócz niedziel i świąt od 10-ej do 1-ej pp. oraz ★ sobotę od 6 do 8 pp.).

W Administracji „Wiedzy“, w Filji Warszawskiej oraz we wszystkich agenturach i księgarniach są do nabycia komplety „Wiedzy“ za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb. 50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble z przesyłką pocztową.

czas. 3876/1 / $\frac{2}{51}$

Kadeci i skrajna lewica.

Podczas gdy na wyborach gubernjalnych w Rosji zwyciężyła reakcja, która wysłała do trzeciej Dumy liczny zastęp obszarników, marszałków szlachty, byłych wicegubernatorów, prokuratorów i nawet jednego żandarmskiego generała—wybory miejskie nawet w pierwszej kapitalistycznej kurji wykazały znaczną siłę opozycji, zaś w drugiej kurji dały jej stanowczą przewagę. Więcej jak dwie trzecie podanych w wielkich miastach głosów oświadczyły się za opozycją i tylko rozbiście na kilka partji sprawiło, że w niektórych miejscach stały się potrzebne ściślejsze wybory. Na głównych polach walki—w Petersburgu i Moskwie—zwycięstwo przypadło kadetom. Prasa kadecka tryumfuje z tego powodu, i naczelny jej organ „Riecz“ pisze: „Wybory 30 października, tak samo jak wybory lutowe do drugiej Dumy stwierdziły, że partja k. d., demokratyczna ze swego programu, jest demokratyczną ze składu swych stronników. Za nią, a nie za jaką inną partją opozycyjną idzie demokracja miejska“.

Chociaż słowa te przypominają twierdzenie naszej narodowej demokracji, że jest ona „najsilniejszą u nas partją robotniczą“, i chociaż dziwnym jest utożsamienie miejskiej demokracji z miejską kurją wyborczą, z której rozmaitemi „wyjaśnieniami“ wykluczono dziesiątki tysięcy wyborców, właściwą demokracją stowiących, jednakże nie ulega wątpliwości, że wpływy

W 1565/24/1234

partji socjalistycznych w Rosji, pod adresem których głównie jest skierowana uwaga kadeckiej gazety, i rola ich w walce politycznej, zmalały znacznie nie tylko w porównaniu z tym co było jesienią 1905 r., kiedy te partje wysunęły się na czoło opozycji, ale także z okresem drugiej Dumy, w której stanowiły jedną z najsilniejszych w Europie parlamentarnych grup socjalistycznych, podczas gdy w trzeciej Dumie frakcja socjal-demokratyczna liczy tylko kilkunastu członków.

Objaw ten daje się w części wytłumaczyć represją, ofiarą której stały się głównie partje skrajne, zubożeniem ich dla akcji wyborczej w tak ciężkich warunkach, częściowym bojkotem wyborów i innymi przyczynami tego rodzaju. Tłumaczenie to nie jest jednak wystarczające, i dla tego, żeby dobrze zrozumieć przyczyny cofnięcia się rosyjskiego socjalizmu z zajmowanych niedawno pozycji, należy głębiej sięgnąć.

Rosyjski ruch socjalistyczny, zarówno w formie swej socjalno-demokratycznej, jak „eserowskiej”—w tej chwili nie chodzi nam o teoretyczne różnice tych kierunków—niedawno dopiero wszedł w okres masowego ruchu. Jeszcze niezadługo przed wybuchem rewolucji ruch ten miał przeważnie charakter inteligiencki, obejmował głównie inteligentną młodzież i stale robił postępy w masach. W ten sposób stać się mogło, że rosyjskie partje rewolucyjne zaskoczone zostały przez styczniowe wypadki 1905 r., do których zupełnie były nieprzygotowane. Ruch socjalistyczny rosyjski w owym czasie żył przeważnie poparciem i sympatją całej postępowej inteligencji, jeszcze słabo zróżniczkowanej pod względem przekonań politycznych i społecznych, odczuwającej ucisk polityczny i współczującej wszelkim objawom protestu. Zróżniczkowanie polityczne w inteligencji rosyjskiej zaczęło szybsze robić postępy podczas wojny japońskiej, kiedy czuć było zbliżający się kryzys, i kiedy czynniejsze żywioły liberalizmu utwo-

rzyły własną organizację polityczną w postaci grupy „Oswobodzenia“, która była zarodkiem partji konstytucyjno-demokratycznej.

Gdy nastąpił wybuch rewolucji, wywołany nie-tyle przez parcie wewnętrznych sił społeczeństwa, ile skutkiem bezprzykładnych klęsk wojennych, zdyskredytowania biurokracji i popłochu, który w jej szeregach zapanował, żadna partja rosyjska nie miała jeszcze bliższej styczności z szerokimi masami ludu i wszystkie zaczęły o wpływ na nie się starać. Socjalni demokraci odegrali wybitną rolę w akcji strajkowej, która po dniach styczniowych z żywiołową siłą państwo objęła, es-erowie rzucili się do agitacji wśród włościan, radykalna inteligencja stworzyła najprzód akcję bankietową a później inteligiencki ruch związkowy; najmniej pola do działalności masowej mieli wtedy wykluwający się z grupy „Oswobodzenia“ konstytucyjni demokraci, którzy za to opanowali prasę, wzniecili ducha opozycji w ziemstwach i starali się zorganizować opinię klas średnich i wywrzeć nacisk moralny na sfery rządzące przez manifestacyjne zjazdy ziemskie i miejskie. W powszechnym strajku październikowym wszystkie te partje wystąpiły zgodnie, przy współdziale i poparciu całego postępowego społeczeństwa rosyjskiego, nawet części burżuazji, przez ogólny prąd wniesionej. Osiągnięte zostało wielkie moralne zwycięstwo, które jednak długo nie trwało, gdyż, jak się okazało, siła materialna nie była po stronie rewolucji. W tym momencie ostro zarysowują się programowe i taktyczne różnice skrajnej i umiarkowanej lewicy. Podczas gdy partje socjalistyczne i inne do nich zbliżone grupy trwają przy swym żądaniu konstytuandy i propagują zbrojne powstanie, odrzucając wszelki kompromis, konstytucyjni demokraci, którzy w tym właśnie czasie ostatecznie się zorganizowali, głoszą hasło utrwalenia zdobyczy konstytucyjnych drogą walki parlamentar-

nej i zorganizowania sił społecznych dookoła Dumy. Podczas rewolucji po raz pierwszy w Rosji wystąpiły na arenę polityczną masy ludowe. Nie mówiąc już o strajkach, ruch wiecowy 1905 r. a następnie kampanje wyborcze do kolejno zwoływanych Dum głęboko poruszyły masy ludowe, zwłaszcza w miastach. Masy te nie były wyrobione politycznie i społecznie; nie mogły zdobyć w krótkim czasie określonych przekonań, ale ożywione były duchem protestu i zemsty za swoje krzywdy. Masom tym, nie pojmującym politykowania i dyplomatykowania, najłatwiej trafiały do przekonania najskrajniejsze hasła, najdalej idące obietnice i przede wszystkim pozory siły, które ruch rewolucyjny miał w okresie największego swego naprężenia. Tym się tłumaczy, że nawet przy bojkocie wyborów do pierwszej Dumy przez partje socjalistyczne znalazła się w niej znaczna ilość skrajnych i socjalistów, którzy wytworzyli grupy „trudowików“ i socjalno-demokratyczną. Tym tłumaczy się także, że mimo wyjaśnienia Senatu i nacisku administracji, gdy taktyka bojkotowa została porzucona przez socjal-demokratów i es-erów, wybory do drugiej Dumy dały im tak liczną reprezentację. Kilkostopniowy system wyborczy ułatwiał w wielu wypadkach zwycięstwo skrajnej lewicy, gdyż otwierał szerokie pole dla podziału mandatów drogą porozumień wyborczych, które w owym czasie z łatwością dochodziły do skutku, zawierane z kadetami i bezpartyjnymi postępowcami.

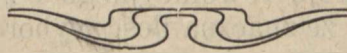
Sytuacja zmieniła się, a raczej wyjaśniła się w ostatniej dobie. Antagonizm partyjny w łonie opozycji zaostrzył się. Kadeci, którzy dawniej, mówiąc słowami Miljukowa, „nie mieli wrogów na lewicy“, zmienili swój stosunek do niej. Z jednej i drugiej strony rośnie wstępnictwo do porozumień wyborczych i dążność do policzenia własnych sił i przeprowadzenia własnych kandydatów. Znaczna część socjal-demokracji, mianowicie

t. zw. „bolszewicy“, zajęła pod tym względem nieprzejednane stanowisko, co podczas wyborów do drugiej Dumy, jak i do trzeciej, poprowadziło w kilku wypadkach do rozbitcia opozycyjnych głosów i dało zwycięstwo kandydatom partji reakcyjnych. Z drugiej strony agitacja kadecka, z wielką energją prowadzona, pozyskała wielu takich wyborców, którzy dotąd nie troszczyli się o programy i tylko dla sprawienia przykrości rządowi oddawali głosy na najskrajniejszych kandydatów. Zanik nastroju rewolucyjnego i związanych z nim nadziei sprawił, że znaczna ilość wyborców zobojętniała do walki politycznej i do tych haseł, za którymi szła niedawno. Przy sztandarze pozostały żywioły więcej uświadomione i zorganizowane, ale w kadrach bardzo przerzadzonych. Z danych, ogłoszonych w pismach, wynika, że organizacja partyjna we wszystkich partjach zrobiła w Rosji jeszcze małe postępy. Na 24,546 pełnomocników od włościan, robotników i drobnych właścicieli ziemskich tylko 1,633 zadeklarowało swą przynależność do określonych partji: s.-d., s.-r., k. d., trudowików, październikowców i zw. narodu rosyjskiego; reszta, t. j. 93 proc., należy do nieokreślonych pod względem partyjnym „prawych“, „lewych“, „umiarkowanych“, „postępowców“, „bezpartyjnych“. Jeżeli wziąć pod uwagę tylko opozycję, to do niej należy 1,180 określonych partyjników (od k. d. do s. d.) i 3,204 nieokreślonych „lewych“ i „postępowców“.

Przy takich warunkach w partyjnym układzie Rosji długo jeszcze będą panować wahania w zależności od przyczyn przypadkowych. Wybudowanie szerokiej organizacji partyjnej, objęcie nią poszczególnych warstw ludności i wciągnięcie przez to masy do życia politycznego jest dla wszystkich partji rosyjskich zadaniem pierwszorzędnej wagi. Powinna to mieć na względzie i partja robotnicza, jeżeli w walkach politycznych chce stanąć na mocnym gruncie.

W każdym razie, jeżeli chceć ocenić wzrost sił ruchu socjalistycznego w Rosji, to błędnym byłoby brać za punkt wyjścia porównanie wyników ostatnich wyborów z poprzednimi, które odbyły się jeszcze w podnieczonej atmosferze politycznej. Należy uwzględnić całą drogę, którą ruch ten przebył od czasów przedrewolucyjnych aż do chwili dzisiejszej, i wtedy okaże się postęp zdumiewający.

Turski.



Syndykaty robotnicze we Francji.

Warunki ich powstania, organizacja i dążności.

O francuskich związkach zawodowych do niedawna głucho było w literaturze specjalnej; niewiele też do wiedzieć się o nich było można od członków pokrewnych organizacji w innych krajach. Angielskie trade-unions od szeregu lat zdobyły sobie zasłużoną sławę oględną i wytrwałą taktyką, duchem porządku i ładu, jaki w nich panował; niemieckie związki zawodowe wyrosły tak zdumiewająco, że nie daje się nawet do nich zastosować pospolite przysłowie o grzybach po deszczu, boć nie deszczem dobroczynnym były owe prześladowania ze strony administracji i ustawy wyjątkowe przeciw ruchowi robotniczemu. Tylko we Francji, w klasycznym kraju wolności i swobód politycznych, do ostatnich lat niemal nie można było zanotować żadnej poważniejszej działalności związkowej. Ruch syndykalny francuski wystrzelił w górę nagle niby płomień: jedni wzięli go za słońce wschodzące i na jego sile oczyszczającej i żywicielskiej zbudowali cały sy-

stem nadziei na przyszłość; innych jaskrawość tego nowego ogniska razi aż do tego stopnia, iż nieufnie nań spoglądając, nazywają go poprostu słomianym. We Francji i poza jej granicami zjawili się zwolennicy i przeciwnicy syndykalizmu, t. j. całokształtu taktyki, pojęć i filozofji, zrodzonych w łonie związków zawodowych francuskich. W Niemczech grupa związków lokalnych, nie łącząca się ze scentralizowaną organizacją związków zawodowych socjalistycznych i mająca za najwybitniejszego przedstawiciela Friedberga, w Rosji—Posse i jego wydawnictwo „Biblioteka Rabocza-wo“, przedewszystkim zaś cały kierunek związków włoskich z Arturem Labriola i Pannunzio na czele—wszystko to stanowi odblask praktyki i teorji, wykwitłej na gruncie Francji. I jakkolwiek bądź ostrożnym być należy przy wszelkim porównywaniu zjawisk społecznych, powstałych w warunkach takzasadniczo sobie różnych, jakimi są: rzeczpospolita demokratyczna Francji i absolutyzm państwa Rosyjskiego, to jednak niewątpliwie wiele podobieństw dostrzec można w przejawach ostatniej doby u nas a zasadami syndykalizmu. Z tych wszystkich względów wydaje nam się rzeczą pożyteczną zaznajomić czytelnika polskiego ze źródłami i charakterystycznymi cechami tego kierunku.

*

Wszystkie dotychczasowe rewolucje francuskie, dokonane oczywiście rękami i krwią przeważnie proletariacką, w rezultatach swych nie prawie nie dały robotnikowi, jako takiemu. Zapewne nikt nie ośmielił się twierdzić, że monarchja feudalna lub bonapartowska stanowiły lepsze tło dla życia proletariatu, niż taka rzeczpospolita, jaka obecnie istnieje, z jej ustrojem demokratycznym, z jej wolnością sumienia, słowa, związków i zgromadzeń. Atoli urządzenia te wprowadzone zostały gwoli korzyści burżuazji, która ostatecznie zrzuciła z siebie zbutwiałe więzy, nałożone jej ongi przez

arystokrację rodową. Jak na zdobyczach mieszczaństwa wychodziła klasa robotnicza, tego dowody mamy zaraz podczas Wielkiej Rewolucji chociażby pod postacią osławionego prawa Le Chapellier'a (Le Szapeliera), wydanego w r. 1791. Już przedtym zarząd miejski Paryża prześladował związki robotnicze, jako stowarzyszenia przeczące rzekomo zupełnej swobodzie indywidualnej. Nowe prawo wychodziło z zasady, że „nie mogą istnieć żadne korporacje wewnątrz państwa; istnieją jedynie: interesy państwa i interesy prywatne jednostki. Nie wolno nikomu wszczepiać w obywateli jakieś interesy pośrednie, odciągać ich od sprawy publicznej przez interesy korporacyjne“. Zastawiano się przytym rzekomą obawą przed odbudowaniem bractw cechowych, tylko co obalonych a krępujących dla nowych stosunków gospodarczych.

Rządy Napoleona w sprawie wolności związków i stowarzyszeń, jak wogóle w dziedzinie całego prawodawstwa, przedstawiają się jako jeden tryumf reakcji. Od r. 1810 prawo określa, że żadne stowarzyszenie, liczące powyżej 20 osób, mających na celu zbierać się codziennie lub w określonych terminach, nie może istnieć bez specjalnego pozwolenia rządu. Zwłaszcza prześladowano związki robotnicze. Zasada ta przetrwała bez zmiany niemal w ciągu lat siedemdziesięciu pięciu. Rewolucja nawskroś robotnicza, jaką była rewolucja marcowa z r. 1848, dała w tej mierze przelotny jeno promień słońca. Rząd tymczasowy uznawał, że „robotnicy winni zrzesać się, by móc korzystać z owoców swej pracy“, ale już w następnym roku tryumf burżuazyjnej reakcji wypowiada się jasno w takim naprzykład orzeczeniu jednej z poważnych izb prowinjonalnych: „Zrzeszanie się według poszczególnych gałęzi przemysłu kładzie piętno wyłączności i odosobnienie sprzeczne z zasadą braterstwa“. W imię hasel braterstwa i równości tłumiono prąd wyzwolenia!

Rozkwit przemysłu za czasów drugiego Bonaparte'go i związane z tym rozkwitem ożywienie ruch robotniczego zmuszały rząd do teoretycznego bodaj uznawania prawa koalicji. Dla związków zawodowych ustanowiono przepisy jak najbardziej krepujące, dodawano im opiekunów w postaci urzędników policyjnych — jednym słowem czyniono wszystko, by przytępić dążności i bez tego niezbyt żywe. Robotnik francuski, wychowany w tradycjach wielkich ruchawek politycznych, karmiony ideałami wolności mieszczańskich, pojony żółcią nienawiści do wszystkiego wogóle, co nosi nazwę reakcji, wszystko jedno, czy przybranej w sutannę jezuicką czy w mundur gieneralski, — robotnik ten po dzień dzisiejszy nie umie wyodrębnić w swym światopoglądzie celów czysto robotniczych, ściśle klasowych. Zamiast chwycić się drobniotkich napozór sposobów walki z ciężącym nad nim ustrojem społecznym, zamiast korzystać z każdego oręża w tej walce bez względu na to, kto i w jakiej myśli go ukuł, robotnik francuski błąka się wciąż we frazeologii rewolucyjnej, rzuca się na drogę zwycięstw chociażby krwawych, byle błyszczących, a upojony pięknym słowem, odurzony muzyką tryumfą, nie myśli zupełnie o wykorzystaniu tych zdobyczy dla rozwoju trwałego swej klasy. Tak też było z największym czysto ludowym ruchem — z Komuną Paryską. Kiedy marzenia o nowym społeczeństwie utopione już zostały we krwi rozstrzelanych na ulicach Paryża, z chwilowego panowania proletariatu nad stolicą Francji ostał się jeno — sznur na szyję tegoż proletariatu. Na dymiących zgliszczach Komuny rozsiadła się trzecia rzeczpospolita mieszczańska, aż po chwilę obecną rozciągająca swe skrzydła nad ludem francuskim i już w r. 1872 pośpieszyła wydać następujące prawo: „Wszelkie stowarzyszenia, mające na celu wywołanie przerwy w pracy lub uchybianie prawom dotyczącym wolności, rodziny, ojczyzny i religji,

stanowi zamach na spokój publiczny“. W myśl tej formuły sądy nie przestają prześladować stowarzyszeń robotniczych, które mimo to coraz więcej zbliżają się do typu współczesnych związków zawodowych. W osiem lat po wydaniu prawa uważającego „przerwę w pracy“ za zamach na spokój publiczny stwierdzono istnienie 500 stowarzyszeń robotniczych z 60.000 członków. Wszechwładne życie zerwało tamę przepisów i zakazów. W r. 1884 rząd widział się zmuszonym ogłosić prawo o swobodzie zakładania związków zawodowych i o wolności strajku — prawo, które przez kilka lat poprzednich tułało się po obu izbach przedstawicielskich wskutek oporu senatu.

Jak widzimy, wczesnemu powstaniu związków zawodowych we Francji przeszkadzały przede wszystkim częste rewolucje o przebiegu ostrym i gwałtownym, w których proletarjat odgrywał przysłowiową rolę nawnego, własnymi rękoma wygrzebującego dla innych kartośle z żarzącego się popiołu. Rewolucje te nosiły charakter przeważnie polityczny, zaś w okresach reakcji rządowej i przygnębienia ekonomicznego, jakie po nich następowały, nie było sposobności do stworzenia porządnego i ciągłego ruchu ekonomicznego, jakim jest praca organizacji zawodowych. Wczesna stosunkowo demokratyzacja władzy wytworzyła we Francuzach politykomanję, jako zjawisko pierwszorzędne i powszechne. Nie masz sprawy tak ważnej, nie masz interesów tak żywotnych, któreby się ostać zdołały wobec tej gorączki politycznej. Piękne słowo, szeroki gięst, głos i warunki zewnętrzne zapewniają tam, jak nigdzie może, władzę nad tłumem. Systematyczna, cicha, skromna praca urzędnika związkowego ani nie pociąga tych ludzi o bujnej, żywej, łatwo zapalnej wyobraźni, ani nie budzi odpowiedniego uznania. W Anglii, w Niemczech ludzie inteligentni, którzy w ciężkich zapasach z losem zdobyli sobie pewien zasób wykształcenia, chętnie

poświęcają go na usługi trade-unionów. We Francji cała inteligencja zbratana z proletarjatem obiera drogę kariery politycznej. Każdemu uśmiecha się krzesło poselskie, wpływy i stanowisko z nim związane, w oddali mający mu fotel ministerjalny, chociażby zeń padać miały rozkazy strzelania do dawnych „zbuntowanych“ towarzyszków. Wprawdzie po pewnych niefortunnych przykładach zjednoczona partja socjalistyczna uznała konieczność wykluczenia ze swego łona każdego członka, który wchodząc w skład gabinetu, działającego solidarnie, musi odpowiadać za wszelkie czyny i rozporządzenia rządu burżuazyjnego, atoli złośliwi twierdzą, że uchwała ta zapadła jedynie w tym celu, aby tym łatwiej rozwiązywać ręce socjalistom-zaprzai-com. Tutaj wkraczamy w jeszcze jedną dziedzinę, warunkującą słaby rozwój syndykatów robotniczych, a jest nią rozdźwięk istniejący między partją robotniczą a związkami zawodowemi.

W klasycznej krainie związków zawodowych, w Anglii, partje robotnicze powstały bardzo późno i tym samym nie mogły mieć żadnego wpływu na początki i rozwój trade-unionów. W Niemczech, gdzie bezpartyjne związki zawodowe zakładane były stale przez ludzi partyjnych według jednolitego z góry powziętego planu, mogły one tylko zyskać na takim kierownictwie. Inaczej we Francji. Tu rozdrobnienie partji robotniczych wobec zaciekłości politycznej, właściwej, jak widzieliśmy, temperamentowi i warunkom istnienia obywatela Rzeczpospolitej, niewątpliwie zaszkodziło również organizacjom zawodowym. Na innym miejscu mówić będziemy o dziwnym zjawisku, znanym pod nazwą antypartyjności lub pozapartyjności syndykatów. Tutaj chcemy tylko wyrazić przypuszczenie, że owa antypartyjność ma źródło w pierwiastkowym rozbiciu partji socjalistycznej francuskiej, aż na cztery stronnictwa wzajem się zwalczające. Guesdyści, brousiści, allema-

niści i blankiści obrzucając się wzajemnie oszczerstwami i najcięższymi zarzutami, poderwali ufność i szacunek proletariatu do partji socjalistycznej wogóle, a sami słabi i źle zorganizowani nie byli w stanie ani powołać do życia porządnej i solidnej organizacji zawodowej, ani tym mniej nią kierować. Syndykaty powstawały przygodnie, gdzie i kiedy zdarzyła się po temu sposobność. Niechy w tym zresztą nie było złego: przeciwnie organizacja, której istotnej potrzeby dowiódł naprzykład nieudany strajk, ma tym większe szanse trwałego istnienia. Ale skutkiem wyłuszczonej już przyczyn i innych, o których poniżej, syndykaty ani nie prowadziły systematycznej roboty w kadrach swych członków, ani nie umiały wznieść się szybko i konsekwentnie po najpewniejszej drabinie ruchu związkowego—nie umiały się centralizować. Przeciwnie rozpraszały swe siły na walki wzajemne, na tworzenie coraz to nowych drobniutkich związków. W 1864 roku zorganizowali się litografowie; już w cztery lata później mniejszość niezadowolona wystąpiła i założyła oddzielną kasę oporu i wzajemnej pomocy; w roku 1872 oba te związki wraz z trzecim jeszcze połączyły się w jedną całość, ale już po dwóch latach oddzielił się od nich Związek syndykalny drukarzy i litografów, zaś w r. 1880 utworzył się Związek syndykalny reporterów. Urzędnicy paryscy tworzą siedem czy osiem syndykatów. Zaprawdę, mówiąc o tym rozdrobnieniu, chciałoby się swym słowom dać tytuł: jak nie należy tworzyć związków zawodowych. Siła związku polega właśnie na skupieniu rozstrzelonych atomów robotniczych przeciw jednemu wrogowi—kapitałowi, nie zaś na łączeniu ich w małe, wzajem się pożerające organizacje.

Dodajmy do tych wszystkich warunków jeszcze jeden niezmiernie ważny: niesystematyczność we wnoszeniu składek, a będziemy mieli całokształt wpływów opóźniających i psujących rozwój związków francuskich.

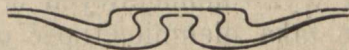
Robotnik francuski, który w odruchu galijskiego temperamentu potrafi bez wahania, z brawurą i uśmiechem położyć głowę za sprawę wolności, nie umie się zdobyć na ponoszenie stałych, skromniutkich ofiar pieniężnych dla dzieła wyzwolenia swych braci. Jest to tym dziwniejszym, że taka nieumiejętność oszczędzania bynajmniej nie jest objawem ogólnym. Kasy oszczędnościowe w tym kraju prosperują znakomicie, a ogromną część wkładów w nich złożonych stanowią pieniądze robotnicze. Zda się, że przy całej rewolucyjności proletariatu francuskiego ciąży na nim tradycja małomieszkańska — tradycja zbierania grosza wyłącznie dla siebie, dla własnej najbliższej rodziny. Pod tym względem stosunki francuskie stanowią zupełną sprzeczność w porównaniu z Anglią, gdzie składki trade-unionistów są niezmiernie wysokie, a ofiarność członków tak wielka, że dla podniesienia zamożności nadwreżonego strajkiem związku członkowie miesiącami całymi płacą dodatkowe podatki nieraz do wysokości 5 szylingów (2 ruble). W Niemczech pod względem wypłacalności związkowców panuje wzorowy porządek. Tymczasem we Francji na jakieś 800,000 członków — zaledwie 120,000 nie zalega w opłacie składek! Związki nie mogą mieć powagi, jeżeli kasy ich są puste. Oto co mówi jeden z doświadczonych związkowców francuskich:

„Bez systematycznych zapomóg strajkowych istnieje zawsze prawdopodobieństwo, że wszystkie wysiłki jednostek przodujących zostaną zakończone porażką. Ponieważ ci, którzy postępują zgodnie z obowiązkiem zostaną zwyciężeni lub zdradzeni, fakt niewypłacania zapomóg równa się nagrodzie za niemoralne postępowanie; mało tego, świadkowie, których powodzenie zachęciłoby niewątpliwie do naśladowania dobrego przykładu, zapamiętają sobie dobrze tę nauczkę, zaś ostatecznie korzystają egoiści, mówiąc sami do sie-

bie, że mieli słuszość, nie łącząc się z „buntownikami“.

Tadeusz Łychowski

(Dalszy ciąg nastąpi).



SPÓŁCZNE STANOWISKO KOBIETY.

Jedną z najbardziej palących kwestji, jakie wysu-
nęło nam życie z logiką i konsekwencją właściwą je-
mu, jest właśnie kwestja kobieca, niedoceniana przez
jednych, lekceważona i pomijana milczeniem przez dru-
gich.

Obecne stanowisko, zajmowane przez kobietę, jest
podrzędne i upośledzone: nie ma ona równych praw
z mężczyzną, nie jest równouprawnionym członkiem
społeczeństwa. Biorąc tę rzecz powierzchownie, nie ro-
zumując niezłomnych praw ewolucji ludzie są skłonni
do twierdzeń, że tak jak jest, jest skutkiem natural-
nego powołania kobiety jako żony i matki, i zmienić
się nie da i nie powinno. Jedynym zadaniem kobiety
jest rodzenie dzieci, gotowanie strawy i robienie po-
rządków domowych. To cały jej świat, jedyne pole do
pracy, tu tylko ich zdaniem, kobieta może spełniać swe
zadania i być pożyteczną.

Spójrzmy uważnie na życie, a ono da nam wy-
mowną odpowiedź.

Czym jest dla kobiety z burżuazji spełnianie „na-
turalnych“ obowiązków. Oddana zabawom, jedyną jej
troską strój elegancki, jedynym celem — przyjemność.
Dzieci pozostają na opiece płatnych wychowawców
i zabierają w życiu matki niewiele czasu; ona ani chce,
ani umie podołać trudnym obowiązkom. Naturalne po-

wołanie sprowadza się tu do rodzenia dzieci, a i od tego nieraz uchyla się kobieta, nie chcąc krępować swego indywidualnego życia. Kobieta ze sfery drobno-mieszczkańskiej również nie wiele dać może swoim potomkom, pochłonięta ciągłymi kłopotami domowymi, oddana niemal wyłącznie kuchni i robieniu porządków. Nie posiada przytym, jak i pierwsza, odpowiedniego przygotowania, aby sprostać trudnemu i odpowiedzialnemu zadaniu wychowania pożytecznych i zdrowych fizycznie i moralnie ludzi. Całe wychowanie sprowadza się do czysto fizycznej opieki: dach nad głową, jedzenie, ubranie, pewna tresura dziecka i nic ponad to. Wreszcie kobieta proletarjuszka, która siły swe poświęca na podtrzymanie materialne rodziny,—robotnica, pracująca w fabryce, lub gospodyni wiejska zmuszona dnie całe spędzać na polu, gotować, prać, szyć, mieć nadzór nad dobytkiem, jednym słowem, oddana ciężkiej krwawej pracy na kawałek chleba,—czyż może chwilkę czasu poświęcić dla dziecka i spełniać wogóle wszystkie obowiązki względem niego? A tak chcą przecie ludzie niedaleko widzący. Zresztą tu najwyraźniej przebijają się cała bezsensowność obrony obecnego porządku rzeczy. Kobięcie, której powierzają wychowanie młodych pokoleń, a więc przeznaczają zadanie nie łatwe i bardzo odpowiedzialne, nie dają równych praw, odsuwają od wyższego wykształcenia, od szerszego życia, od szerszych ogólnoludzkich prądów, dążeń i ideałów. I ta kobieta zamknięta w ciasnych ramach „domowego ogniska“, kobieta, która nie może i nie „powinna“ korzystać z dorobku duchowego ludzkości, kobieta—dziecko bierne i słabe, bo przez wieki nawykłe do niewolnictwa i bierności, na bój życiowy nie zahartowane, nieraz nie znające życia, wraz z urodzeniem dziecka skutkiem fizycznego macierzyństwa ma „instynktem“ osiąść wszelkie wiadomości, wiedzę, zdobywaną w ciągu stuleci. Jest to zbyt wielkim nonsen-

sem, żeby go zbijać. Wspomnę tylko o tych nieszczęśliwych wypadkach kalectwa i chorób, które wypływają z braku elementarnych wiadomości z dziedziny higieny jedynie. Czym się jednak da naprawić i usprawiedliwić szkodę, wyrządzoną nieumiejętnym wychowaniem duszy dziecka. Kto odpowie za moralne kalectwo, jeśli nie ta część społeczeństwa, która staje w obronie obecnych warunków społecznych i nie dąży do ich zreformowania w myśl potrzeb i wymagań postępu, i chce, wbrew logice zdrowego rozsądku, widzieć w kobiecie „kapłankę“ domowego ogniska, nie rozumiejąc, czy nie chcąc zrozumieć, że to szumna frazesologia bez treści i znaczenia, kryjąca smutną rzeczywistość.

Bo czymże jest właściwie kobieta, jeżeli nie taktyczną niewolnicą swego męża, zależną od jego woli i pieniędzy? Czym jest małżeństwo w dobie obecnej, jeżeli nie wstrętną, oburzającą sprzedażą ciała dla chleba—legalną prostytutką? A jednak niewolnictwo kobiety tak głęboko jest zakorzenione, że podobny stan rzeczy przestał razić nawet same kobiety, wyrobiło się u nich przeświadczenie o naturalności podobnych stosunków. I nie dziwnego. Wieki całe składały się na ukształtowanie kobiety na istotę bierną, która życia szerszego nie pragnie i nie rozumie. Małżeństwo dla niej stało się nie celem do wypełnienia obowiązków przez prawa natury włożonych na nią, lecz środkiem do egzystencji: ono zabezpiecza byt, daje dach nad głową i kawałek chleba. Zgroza przejął, gdy się spojrzy, do czego doszedł związek dwu płci, który powinien być oparty na miłości jedynie, na zrozumieniu się duchowym i szacunku wzajemnym dwojga ludzi.

Ogromna większość kobiet nie rozumie swego upokarzającego stanowiska; nie rozumie, że im się dzieje krzywda, a wiele innych godzi się z obecnym stanem rzeczy wprost dla tego, że uważa go za coś niedają-

cego się zmienić. Nie znając przyczyn, które spowodowały niewolnictwo, kobieta nie może i myśleć o walce jakiegokolwiek w obronie swych praw człowieka.

Obecne niewolnictwo kobiety nie powstało wskutek naturalnego powołania kobiety jako matki, — ma ono inne głębsze przyczyny, które sięgają wieków zamierzchłych.

Żeby mieć dokładne wyobrażenie o zmianach, jakie następowały w ciągu wieków w stosunku mężczyzny do kobiety, trzeba najpierw uprzytomnić sobie, że ludzie, z którymi obecnie się stykamy, nie są tacy sami, jakimi byli naprzykład, przed kilku tysiącami lat. Tym mniej podobni są oni do tych praojców naszych, do tych pierwszych ludzi, którzy żywili się korzonkami, jagodami i owocami. Zupełnie inaczej przedstawia się ten dziki, mający dużo podobieństwa do zwierzęcia, człowiek. Miał on trudne i ciężkie zadanie przed sobą: musiał walczyć z otaczającą go przyrodą, ze zwierzętami, nie znając ani naszej udoskonalonej broni palnej, ani narzędzi gospodarskich, nic, co by mu pomogło, ułatwiło zdobywanie środków do życia — pokarmów.

Dużo czasu minęło zanim człowiek wynalazł łuk i tym sposobem zdobył możliwość żywienia się mięsem zabitego zwierzęcia. Wreszcie rybołówstwo, przyswajanie zwierząt dzikich, które zaczęto hodować całymi stadami, wynalezienie bardzo zresztą pierwotnych narzędzi do uprawy roli i domowego użytku; — wszystkie te wynalazki wydzwignęły człowieka ze stanu pierwotnej dzikości na pewien stopień kultury. Bądź co bądź były to czasy, gdy zajęcia same nie wymagały podziału pracy, gdy środki zdobywania pokarmów nie były zbyt różnorodne, — wtedy to panowała równość pomiędzy mężczyzną a kobietą. Co więcej, u niektórych ludów starożytnych na pewnym stopniu rozwoju istniał, tak zwany, „matrijarchat“, to jest władza ma-

tek rodu. Ludy żyły w one czasy małemi gromadami, życie ich było pierwotne; ludzie nie zawierali małżeństw, w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, lecz każda kobieta należała do każdego mężczyzny. Stąd też dzieci nie nosiły nazwiska ojca, lecz matki, gdyż trudno było określić, przy tak wolnych stosunkach, kto jest ojcem dziecka. I matka jest tu głową rodu. W czasie panowania „matrijarchatu“ kobieta dosięgła takiego stopnia poważania i szacunku, jakiego potym nie zdobyła już nigdy. Kobieta wówczas przyjmowała udział w naradach starszych rodu na równi z mężczyzną i z nim razem rządziła i sprawy rodu rozstrzygała.

Gdy w sposobach zdobywania żywności nastąpiły zmiany i ulepszenia, gdy rybołówstwo, myśliwstwo, uprawa roli weszły kolejno na wyższy stopień rozwoju dzięki wynalezieniu lepszych narzędzi, nastąpił podział nie tylko pracy, lecz i podział wytwarzanych przedmiotów—nastąpiła własność prywatna. I wraz z nastaniem własności prywatnej zaczyna się niewolnictwo kobiety. Wtedy na pierwszy plan wysunął się mężczyzna, zawdzięczając rodzajowi zajęć, którym się oddawał, a które czyniły go właścicielem zdobyczy-bogactw, a więc panem położenia. „Matrijarchat“ upada, nastaje okres władzy ojcowskiej. Od czasu, gdy mężczyzna stał się właścicielem, szło mu o to, aby jego własne dzieci dziedziczyły po nim. Dla tego zostaje ściśle przestrzegane, żeby kobieta należała do jednego tylko mężczyzny, choć ten może posiadać i po kilka żon.

Powoli kobieta zostaje zepchniętą na drugi plan, nie ma już prawa zabierać głosu w kwestjach społecznych i cały ciężar domowych zajęć spada na jej barki. Chrześcijaństwo nie zmieniło na lepsze położenia kobiety, głosiło bowiem, że kobieta (Ewa) jest przyczyną wszelkiego zła na świecie, a dziewiąte i dziesiąte przykazania mówią: „Nie będziesz pożądać: ani żony, ani

domu, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest“. W tych słowach zawiera się cały stosunek chrześcijaństwa do kobiety,— jest stawiana na równi z rzeczą. I pogląd ten miał swoje usprawiedliwienie w warunkach ekonomicznych, które spychały kobietę do roli gospodyni jedynie, i jeżeli kobieta jest szanowaną, to tylko jako dobra gospodyni, jako niezbędna siła robocza, która stwarza dobrobyt rodzinie, a nie jako równy i wolny członek społeczeństwa.

W owym czasie kobieta siłą konieczności była przykutą do domowego ogniska: rodzina nie mogła egzystować bez wytwórczej pracy kobiety. Wszelkie przedmioty, niezbędne do codziennego użytku, są wytworem ręcznej pracy kobiety; musi ona własnymi rękami sporządzać materiały na ubrania, szyć, farbować i spełniać tysiące podobnych czynności, o których dziś zaledwie pojęcie mieć możemy w wieku maszynowej produkcji i wynalazków.

Drobny przemysł i rękodzielnictwo zagarnia już nietylko kobiety, lecz i dzieci.

Wynalezienie maszyny, a w szczególności zużytkowanie siły pary i elektryczności wpłynęło na szybki rozwój przemysłu. Coraz to nowe i coraz więcej udoskonalane wynalazki ułatwiały wytwarzanie wszelkich przedmiotów przy stosunkowo niewielkiej stracie czasu i energii. Rękodzielnicy nie mogą wytrzymać konkurencji maszyny i wraz z jej wynalezieniem zaczyna upadać przemysł drobny i domowy. Był to naturalny skutek wyższości maszyny nad ręczną pracą człowieka. Wytwarzanie produktów w domu staje się zbyt kosztowną stratą sił i czasu, gdyż wszelkie przedmioty, niezbędne do codziennego użytku, można nabywać za tanie pieniądze i mieć znacznie lepsze.

Lecz maszyna nietylko dokonała olbrzymiej zmiany w sposobach produkcji, nietylko wpłynęła na rozwój

przemysłu, ona wyzwoliła kobietę od uciążliwej pracy koło domu. Cały szereg zajęć, którym się oddawała przed wynalezieniem maszyny, zostaje usunięty z zakresu jej działalności. Dziś nie spotykamy już kobiet-gospodyń, któreby wyrabiały w domu takie produkty, jak: mydło, świece, ocet. Wszystko to kupują ludzie w sklepach, nie przypuszczając nawet, że jeszcze nie tak bardzo dawno musiały kobiety dużo sił i czasu poświęcać na wyrabianie tych produktów w domu, gdy dziś mamy je znacznie lepsze i bez żadnego kłopotu. Tylko w miejscowościach oddalonych od większych miast i w czasach obecnych nasze wiejskie gospodynie oddają się wyrabianiu płótna i tką wełniaki na ubrania. W mieście nikt już nie myśli o produkowaniu tych rzeczy w domu. Fabryki dostarczają tu towary najrozmaitsze i w ilości odpowiedniej do zapotrzebowania. O każdej porze roku znaleźć można wszystko co potrzeba, od najprostszych perkalików do najwykwintniejszych i najdroższych materiałów. Tak rzecz się ma i ze wszystkimi innymi produktami.

Wielka produkcja wpływa bezpośrednio na zmianę położenia kobiety i jej stosunku do mężczyzny. Kobieta z burżuazji, wyzwolona od pracy domowej i kłopotów, oddaje się wyłącznie rozrywkom; na targowisku świata szuka nabywcy na swe wdzięki lub sama kupuje męża. Małżeństwo spada do poziomu interesu, spekulacji pieniężnej; powoli moralna zgnilizna podkopuje rodzinę, następuje w niej rozkład i upadek, jak to dziś widzimy. Kobieta ze sfery drobno-mieszczańskiej zmienione warunki życiowe zmuszają do szukania pracy na polu dla niej dostępnym jak nauczycielstwo i t. p. zajęcia. Ten czynnik wreszcie pcha ją na drogę nie tylko tachowego, lecz i wyższego wykształcenia. Też same warunki ekonomiczne wpływają na zmianę warunków istnienia i kobiety z ludu. Zostaje ona wciągnięta w wir życia przemysłowego.

Z początku praca w fabryce pociągnęła kobietę z tego względu, że dawała stosunkowo dobry zarobek i lżejszą pracę niż ta, którą musiała wykonywać w domu, potym konieczność zmusiła kobietę do szukania pracy no tym polu. Z biegiem czasu maszyny stawały się coraz więcej udoskonalone, praca przy maszynach coraz łatwiejszą i nie wymagała w wielu gałęziach przemysłu siły fizycznej, zaczęto posługiwać się kobietą jako tańszą siłą roboczą. Wreszcie przemysł stworzył całą armję ludzi bez pracy, poszukujących zajęcia—nastąpiło zniżenie płacy, zarobek mężczyzny nie wystarczał już na utrzymanie rodziny. I dziś nie może kapitalista obejść się bez siły roboczej kobiety, jak również rodzina, na której utrzymanie nie wystarcza zarobek ojca, nie może istnieć bez zarobkowej pracy kobiety.

Zmiana, zaszła w sposobie produkcji, spowodowała olbrzymią zmianę w rodzaju pracy kobiety. Praca w fabryce, za którą kobieta otrzymuje pieniądze, praca bardziej samodzielna, dająca możność niezależnej egzystencji, wyzwala kobietę z zależności materialnej od mężczyzny, co ze swej strony pociąga za sobą nieobliczalne skutki. Przedewszystkim wpływa dodatnio na umoralnienie małżeństwa, które było do tej pory traktowane jako interes. Kobieta, mając byt zabezpieczony własną pracą, nie będzie sprzedawała się dla chleba, a szersze pole pracy, pracy w społeczeństwie rozszerzy światopogląd kobiety; zrozumie ona swe zadania i cele — zadania kobiety-człowieka. Do dorobku ludzkości wniesie ona skarby swego serca i ofiarności rozumnej, bo wzbogaconej gruntowną znajomością życia i wiedzy.

I tu właśnie występuje kwestja równouprawnienia kobiety, zachodzi potrzeba dostosowania prawa w myśl obecnych potrzeb i wymagań, wysuniętych przez życie samo.

Oprócz kwestji równouprawnienia kobiety powstaje

druga, niemniej ważna. Kobieta wyzwolona z zależności ekonomicznej od mężczyzny wpadła pod jarzmo kapitału i jest obecnie w tym samym położeniu, co i robotnik mężczyzna. Ma ona te same zadania i interesy; tak samo jak i robotnik-mężczyzna musi rozpocząć walkę z kapitałem nietylko w celu polepszenia bytu, lecz i o zupełne zniesienie wyzysku. Wobec tego najważniejszym i najbliższym zadaniem kobiety-proletariuszki jest połączenie się i zsolidaryzowanie się z mężczyzną-proletariuszem w celu wspólnej walki z kapitałem.

Równouprawnienie kobiety powinno być zadaniem nietylko jej samej, lecz zadaniem każdego człowieka, rozumiejącego doniosłość przewrotu, jakis się dokonywa.

Szczerze demokratycznym nie może być żaden ustrój społeczny, w którymby nie brano pod uwagę zrównania praw kobiety. Ustrój taki nie uwzględniałby wymagań wysuniętych przez zmianę warunków ekonomicznych i przeto nie odpowiadałby potrzebom doby obecnej, opóźniałby postęp i utrudniałby stworzenie nowych lepszych form bytu.

E a.



PRZEGLĄD.

Statystyka represji.

Wiadomo, że żaden perjod w życiu państwa rosyjskiego nie zaznaczył się taką masą represji, jak ostatnie dwa lata. Gazeta „Towariszcz“ podaje ciekawe cyfry, obejmujące okres od 30 października 1905 do 30 października 1907 roku i dotyczące represji *sądowych*.

W czasie tym sądy wojenne skazały na *karę śmierci* 2,717 osób, z których stracono 1,780. W liczbie tej z wyroków sądów *polowych* skazano i stracono 1,144 ludzi. Na *ciężkie roboty* skazano

3,873 osób, z których 3,268 ogółem na 29,523 lata, a 605 na bezterminową katorgę. Na dożywotnie zesłanie na *osiedlenie* skazano 502 osób. Na *więzienie i areszt* skazano 5,757 osób na 4,236 lat; do *rot aresztanckich* 2,586 osób na 4,136 lat; do *bataljonów dyscyplinarnych* 1,538 osób na 3,110 lat; do twierdzy 1,307 osób na 1.680 lat.

Następująca tablica uwidoczni podział osadzonych według motywów oskarżenia i rodzaju represji.

W ciągu dwóch lat sądy skazały na:

Motywy oskarżenia.	Karę śmierci.	Katorgę.	Osiedlenie.	Inne kary.	Razem.
1. Udział w masowym ruchu rewolucyjnym	558	1747	142	4739	7186
2. Ruch agrarny	—	6	—	4107	4113
3. Należność do partji politycznych i bojowych organizacji, propaganda i t. d.	111	873	320	1716	3020
4. Zamachy terrorystyczne przeciwko władzom cywilnym i wojskowym	1010	655	14	232	1911
5. Napady zbrojne w celu eksproprowacji własności prywatnej i rządowej; teror agrarny i ekonomiczny	1005	572	17	58	1652
6. Redaktorstwo prasy opozycyjnej	—	1	1	269	271
7. Obraza majestatu	—	2	3	30	35
8. Udział w spisku przeciwko osobie Cesarza	3	4	5	—	12
9. Sprawy nieznanie dokładnie	30	13	—	31	74

Druga tablica daje wyobrażenie o *sile represji sądowych* i ich wahanii w różnych chwilach rozpatrywanego okresu.

Perjody.	Osądzono		Stracono	
	Razem.	Przec. na miesiąc.	Razem.	Przec. na miesiąc.
1. Przed 1-ą Dumą (30 x 05 do 10 x 06)	116	18,3	62	9,8
2. Podczas sesji pierwszej Dumy (10 v 06 do 21 vii 06) . . .	102	42,5	40	16,6
3. 1-szy okres „międzydumski“ (21 vii 06 do 5 iii 07). . . .	1564	211,3	1309	176,8
4. Podczas sesji drugiej Dumy (5 iii 07 do 15 vi 07). . . .	222	64,6	72	20,9
5. 2-gi okres „międzydumski“ (15 vi 07 do 30 x 07)	713	159,6	297	66,4

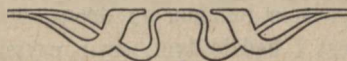
Z tablicy tej widać, że represja w najcięższej swej formie — kary śmierci — doszła do maximum w czasie pomiędzy pierwszą i drugą Dumą, kiedy działały sądy polowe. Podczas posiedzeń drugiej Dumy ilość wyroków śmierci i egzekucji zmniejszyła się. Po rozwiązaniu zaś drugiej Dumy ilość jednych i drugich znowu raptownie podniosła się.

Redaktorów wydawnictw perjodycznych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 1,114. *Gazet i pism* zawieszono z mocy rozporządzeń administracyjnych i wyroków sądowych 978. W drodze administracyjnej, na zasadzie okólnika z dnia 16 czerwca 1907 r., za pochwalanie przestępstw i t. d. skazano na kary pieniężne 174 organy prasy opozycyjnej ogółem na sumę 112,150 rb.

Z pośród b. posłów do pierwszej Dumy państwowej pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 129 k. k. za odezwę wyborską 180 osób, z pośród których 23 było również pociągniętych z innych spraw politycznych na zasadzie art. 129 i 132. Skazanych zostało z pomiędzy b. posłów do pierwszej Dumy: na zesłanie na osiedlenie 1 osoba, na zamknięcie w więzieniu lub w areszcie 5 osób, na grzywny 4 osoby, na utratę święceń kapłańskich 2 osoby. Z pomiędzy b. posłów do drugiej Dumy pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 102, 103, 129 i 132 — 74 osoby. Skazano b. posłów do

drugiej Dumi: na osadzenie w twierdzy 3 osoby, na grzywnę 3 osoby, na utratę stanu kapłańskiego 4 osoby.

W ten więc sposób ogółem wyroki sądowe dotknęły w ciągu dwóch lat ogółem 18,274 ludzi, czyli po 760 z górą ludzi miesięcznie, lub po 25 z górą ludzi dziennie.



Odpowiedzi od Redakcji.

II. Nasza redakcja często odbiera listy od czytelników, którzy wyrażają swój pogląd na „Wiedzę“, czasami ją chwala, częściej wskazują rozmaite braki, które zdaniem ich należy usunąć. Zbytecznym jest mówić, jak ważne i cenne są dla redakcji takie uwagi, które ułatwiają jej zadanie, dając poznać potrzeby umysłowe, wymagające zaspokojenia. Jeden z naszych czytelników z Białegostoku, któremu za wyrażone w liście jego słowa zachęty i uznania szczerze dziękujemy, uważa za wielką wadę naszego pisma mały jego format, który nie pozwala na obszerniejsze omawianie wielu spraw, zasługujących na uwagę. Pisze on: „Tyle rozmaitych kwestji i tematów co nam życie nasuwa, wprost jest niemożliwe pomieścić i obszernie wyjaśnić na szpaltach „Wiedzy“, czytelnikom przeważnie pochodzącym ze sfery najbardziej upośledzonej i skutkiem tego mało rozwiniętym; otóż naszym pragnieniem jest, by „Wiedza“ od Nowego Roku wychodziła w zwiększonym formacie (i naturalnie w stosunkowo zwiększonej cenie za prenumeratę)“.

Autor listu, sam tego nie wiedząc, poruszył kwestję bardzo ważną i drażliwą. Ciasnotę szpalt „Wiedzy“ odczuwamy sami przy każdym jej numerze. Rozszerzyć ją jest naszym największym pragnieniem — ale niestety myśleć nawet o tym nie można w chwili obecnej, kiedy nie już ulepszenie pisma, ale zachowanie jego przy życiu w teraźniejszych rozmiarach i formacie stanowi przedmiot największych wysiłków i walki. Nie ma co tać: pismo, zadaniem którego jest dostarczyć poważniejszego pokarmu umysłowego klasie robotniczej i nieść mu światło wiedzy i uświadomienie — nie znajduje dostatecznego poparcia w tej klasie, której służyć pragnie. W znacznej części daje się to wytłumaczyć ogólnymi warunkami chwili obecnej, które nad nami ciążą i pomiędzy innymi na czytelnictwie się odbijają — ale w każdym razie jest faktem, że pismo nasze nie

ma tej ilości czytelników, któraby mu trwały byt zapewnić mogła, a tym samym dać możność dalszego rozwoju i ulepszenia. Dzieje się to przy terażniejszej niskiej cenie, przy wszelkich obniżkach i ułatwieniach w prenumeracie. Jakże w tych warunkach myśleć o zwiększeniu formatu, które koszt zwiększy; z drugiej strony, jakże uciekać się, dla ulepszenia pisma, do podniesienia ceny, kiedy terażniejsza cena oczywiście ludziom za drogą się wydaje!

Pismo nasze jest i będzie tym, czym czytelnicy je zrobią. Teraz wielu ludzi wyraża współczucie dla „Wiedzy“, mniej jest takich, co ją czytają i jeszcze mniej takich, co chcą za nią płacić lub rozpowszechnieniem jej współdziałać. Nic więc dziwnego, że prowadzi ona żywot suchotniczy i wydaje się być skazaną na zagładę, co niechybnie nastąpi, jeżeli obojętność, z którą się spotyka, dalej trwać będzie, i jeżeli więcej czynnej nie dozna pomocy ze strony swych czytelników.

W końcu nadmieniamy, że wskazówki, uczynione przez autora listu z Białegostoku w kwestji tematów, poruszenie których jest pożądanę, postaramy się w miarę możności uwzględnić. Prosimy go także, żeby swą obietnicę opisaną ruchu zawodowego w swym mieście spełnił.

Książki nadesłane do Redakcji.

J. Tirukowskij-Kostin. — Miasto proletarjuszów (Łódź). C. 25 kop. Łódź 1907.

W. Bölsche. — O pochodzeniu człowieka. Przełożył dr. Z. Szymanowski. Warszawa G. Centnerszwer.

Ignacy Radliński. — Na przełomie dziejowym. Początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego. Warszawa 1907.

L. ANDRZEJEW.

Z powieści, która nigdy nie będzie skończona.

Spolszczył G-łło.

Zmęczony niepewnością dnia ledwie zasnąłem w ubra-
niu na łóżku, gdy żona obudziła mnie. W ręce jej
chwiała się świeca i wśród nocy wydała mi się jasną,
jak słońce. A za świecą drgał blady podbródek i ciem-
niały wielkie, nieznajome oczy.

— Wiesz—szepnęła—czy wiesz: na naszej ulicy
stawiają barykady.

Było cicho, wpatrzyliśmy się w siebie, wprost
w nieznajome oczy, i poczułem, jak twarz moja ble-
dnie. Życie zamarło we mnie—i wróciło znowu z głoś-
nym biciem serca. Panowała cisza, płomień świecy wa-
hał się i był mały, niezbyt jaskrawy, lecz ostry, jak
krzywy miecz.

— Boisz się?—spytałem?

— Blady podbródek drgnął, a oczy zostały nie-
ruchome i patrzyły na mnie spokojnie, i teraz tylko
sposzregłem, jakie nieznajome, jakie to straszne oczy.
Dziesięć lat patrzyłem w nie i znałem je lepiej jak
swoje—lecz w tej chwili było w nich coś nowego,
czego nie potrafię określić. Duma—rzekłbym—ale było
to coś innego, coś całkiem nowego. Ująłem ją za rę-
kę: chłodna, odpowiedziała mi silnym uściskiem i było
w nim znów coś nowego, czegom dotąd nie znał. Tak
nie ścisłała ona nigdy jeszcze mojej ręki.

— Dawno?—spytałem.

— Już z godzinę. I brat już poszedł. On pewno myślał, że ty go nie puścisz i dla tego poszedł pociachu. Ale ja widziałam.

— A więc to tak, to prawda, to się rozpoczęło. Wstałem, i dla czegoś myłem się długo, jak zwykle, gdy idę do zajęcia, a żona mi świeciła. Potym zgasiłiśmy świecę i podeszliśmy do okna od ulicy. Wiosna była, maj, przez otwarte okno płynęło takie powietrze, jakiego jeszcze nie było nigdy w starym, ogromnym grodzie. Już od kilku dni stały fabryki i koleje, i powietrze, wolne od dymu węglanego, przepełnione było zapachem pól i kwitnących ogrodów. Nie wiem, co tak pachnie w nocie wiosenne, jeżeli wyjść daleko za miasto: może rosa.

I ani jednej latarni, ani jednego powozu, żadnego miejskiego dźwięku w bezgranicznej kamiennej przestrzeni: zamknąć oczy, a zdawać się może, że to wieś.

Pies zaszczeakał... jam nigdy jeszcze nie słyżzał psa szczekającego w mieście. Roześmiałem się ze szczęścia.

— Słuchaj,—pies!

Żona objęła mnie i rzekła:

-- Oto tam, na rogu.

Przechyliłiśmy się przez okno i ujrzeliśmy w ciemnej, przezroczystej głębi jakiś ruch. Nie ludzi, tylko ruch. Coś łamano, coś budowano. Ktoś się poruszał, nieuchwytny jak cień. Wtym coś zastukało: młot, czy topór. Tak dźwięcznie, wesoło — jak w lesie, jak na rzece, kiedy naprawiają kóź albo budują groblę. I w przeczuciu wesołej, pięknej pracy mocno objąłem żonę, a ona patrzyła ponad dachy, domy, patrzyła na młody księżyc ostrorogi. Taki młodziutki, taki śmieszny — jak dziewczynka, która marzy, bojąc się przyznać do swych marzeń i świeci tylko dla siebie.

— Gdy on będzie w pełni...

— Nie, nie trzeba! — przerwała żona z niezrozumiałym przestraczem. — Nie trzeba mówić o tym co będzie. Po co? To lęka się słów. Pójdźmy tam.

W pokoju było ciemno i długo milczeliśmy, nie widząc się wzajemnie, myśląc to samo.

I gdym przemówił, wydało mi się, że to ktoś inny mówi. Ja nie czułem strachu, a tego głos był ochrypły—rzekłbyś—dusił się z pragnienia.

— Więc jak?

— A one?

— Ty będziesz z niemi. Dosyć im matki, ja nie mogę.

— A ja czy mogę?

— Wiem, że nie poruszyła się, a jam poczuł wyraźnie, że odchodzi ona gdzieś daleko--daleko. I zrobiło się tak zimno, i wyciągnąłem ku niej ręce — ona je odsunęła.

— Na sto lat raz ludzie mają święto. Dla czego ty chcesz pozbawić mnie jego? Za co?—spytała.

— Ciebie mogą zabić, a wtedy dzieci nasze zmarnieją.

— Życie litościwe będzie dla mnie. Lecz jeśli one zginą nawet...

I to mówiła ona, moja żona, kobieta, z którą przeżyłem dziesięć lat. Jeszcze wczoraj nie знаła ona nic prócz dzieci, i pełna była strachu o nie; wczoraj z przerażeniem chwytala groźne zwiastuny przyszłości. Co się z nią stało?... Wczoraj — ale przecież jam również zapomniał wszystko, co było wczoraj.

— Chcesz iść ze mną?

— Nie gniewaj się,—ona myślała, że ja się gniewam,—nie gniewaj się. Dziś, gdy oni tam zastukali,—tyś spał jeszcze,—jam zrozumiała, raptem pojęłam, że mąż, dzieci, wszystko to, wszystko—do czasu. Ja kocham ciebie, bardzo kocham,—uścisnęła mnie znów tym nieznanym uściskiem.—Słyszysz... stukają. Oni stu-

kają i jakby coś pada, walą się jakieś ściany i tak luźno, tak szeroko, tak swobodnie. Teraz noc, a mnie się wydaje, że świeci słońce. Mam już trzydzieści lat, jestem stara, a zdaje mi się, żem siedemnastoletnia, i że kocham kogoś pierwszą miłością, taką wielką, taką bezgraniczną miłością.

— Dziwna noc—rzekłem—zdaje się, że to nie miasto. Prawda, ja już zapomniałem, ile mam lat.

— Tam huczy, i to jak muzyka, jak śpiew, o którym marzyłam zawsze, życie całe. I jam nie wiedziała, kogo ja kocham taką niezmierną miłością, że i płakać się chce, i śmiać, i śpiewać. Tak obszernie, szeroko... Nie odejmij ode mnie szczęścia, daj umrzeć razem z temi, co tam pracują i co tak śmiało wzywają przyszłości i budzą w grobach przeszłość uspioną...

— Czas nie istnieje.

— Tak mówisz?

Czasu niema. Kto-żeś ty? Jam cię nie znał. Tyś człowiek?

Zaśmiała się tak dźwięcznie, jak siedemnastoletnia.

— Tak, jam i tego nie wiedział. I ty też człowiek. Jakie to dziwne i ładne: Człowiek.

Dawno było to, o czym piszą i ci, co śpią dotąd ciężkim snem szarego życia i umierają bez przebudzenia—ci nie uwierzą mi pewno: wtedy czas nie istniał. I dużo nowego, cudownego i wielkiego działo się wówczas, i nie uwierzą mi ci, co śpią dotąd ciężkim snem szarego życia i umierają, nie budząc się.

— Trzeba iść—rzekłem.

— Czekaj, zjedz cokolwiek. Nic dziś jeszcze nie jadłeś. Widzisz jaka ja rozsądna: ja pójdę jutro. Oddam dzieci i odszukam ciebie.

— Towarzysz?—rzekłem.

— Tak, towarzysz.

Przez otwarte okna dolatywał zapach pól, cisza, czasem słychać było wesołe uderzenie siekiery, a ja

siedziałem koło stołu i patrzyłem, i słuchałem, i tak zagadkowo dziwne było to wszystko, że się śmiać chciało... Patrzyłem na ściany i zdały mi się one przezroczyste. Jak gdyby wieczność całą obejmując jednym spojrzeniem, widziałem jak ściany te wznosiły się i padały i tylko ja byłem wiecznie i będę wiecznie. I wszystko było takie dziwne i śmieszne, takie nienaturalne— i stół, i jedzenie, i wszystko co poza mną, było przezroczyste, lekkie, istniejące tylko do czasu, do chwili.

— Dla czego nie jesz?—spytała żona.

Uśmiechnąłem się.

— Chleb—to tak dziwnie.

Ona spojrzała na chleb, na czerstwy, suchy kawałek chleba i twarz jej posmutniała. Patrząc ciągle na mnie poprawiała fartuch i głowa jej zwróciła się trochę w tę stronę, gdzie spały dzieci.

— Żałujesz ich?—spytałem.

Ona pokiwała głową, nie odwracając oczu od chleba.

— Nie. Ale pomyślałam, co było w życiu, co dawniej było.

Jakie to niezrozumiałe! I wszystko — dziwiła się jak po przebudzeniu z długiego snu, a wzrok jej ślizgał się po pokoju—i wszystko takie dziwne. I my mieszkaliśmy tutaj?

— Tyś była moją żoną?

— A tam nasze dzieci.

— Tu, za ścianą, umarł twój ojciec...

— Tak. Umarł. Umarł, nie budząc się.

— Najmłodsza córeczka zapłakała przez sen. I taki dziwny wydał się ten zwyczajny płacz dziecinny, wtedy gdy tam, w dole, budowano barykady.

Ona płakała, domagając się pieśczoły, jakichś śmiesznych słów i obietnic, które ją zwykle zadawalniają. I uspokoiła się prędko.

— Idź—szepnęła żona.

— Chciałbym je pocałować.

— Boję się, że obudzisz.

— Nie, to nic.

— Okazało się, że najstarszy nie spał, słyszał i rozumiał wszystko. Miał on zaledwie dziewięć lat, lecz zrozumiał wszystko, bo spotkał mnie głębokim, surowym spojrzeniem.

— Weźmiesz strzelbę? — zapytał poważnie, zamysłony.

— Tak, wezmę.

— Ona tam, pod piecem.

— A ty skąd wiesz? No, pocałuj mnie. Będziesz mnie zawsze pamiętał?

On skoczył w łóżeczku, w swojej krótkiej koszulce, ciepły od snu i mocno objął mnie za szyję. Rączki miał gorące i takie miękkie, pieszczotliwe. Odgarnąłem mu włosy i pocałowałem w gorącą, cienką szyjkę.

— Ciebie zabiją?—szepnął mi do ucha.

— Nie, wróć.

A jednak on nie płakał. Czasem, zwyczajnie sobie wychodziłem z domu, a on płakał... czy i jego też to doknęło? Któż to wie—tak wiele straszego działo się w te wielkie dni.

Spojrzałem na ściany, na chleb, na świecę, której płomień chwiał się ciągle, i wziąłem żonę za rękę.

— Do widzenia.

— Tak, do widzenia.

Tyle tylko, i wyszedłem. Na schodach było ciemno i czuć było jakies stare brudy.

I otoczony zewsząd kamieniami i ciemnością, znajdując po omacku stopnie, poczułem to nowe, nieznanne a radosne—dokąd idę—uczuciem ogromnym, wszystko napelniającym sobą.

Zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że z powodu zamknięcia przez władzę drukarni, w której było drukowane nasze piśmo, № 50 nie mógł być w swoim czasie wypuszczony. Po załatwieniu nieporozumienia natychmiast rozestany będzie.

KSIĘGARNIA NAUKOWA

w Warszawie, Krucza 44.

poleca:

S. POSNER.	Drogi Samopomocy Społecznej . . .	Cena 50 kop.
S. POSNER.	Handel Żywym Towarem . . .	60 "
S. POSNER.	Towarzystwa Kultury Etycznej . . .	10 "
S. POSNER.	Kwestja rolna w Rosji Kautski ego . . .	10 "
S. POSNER.	Demokratyzacja Finlandji . . .	10 "
S. POSNER.	Deklaracja Praw Człowieka . . .	10 "
S. POSNER.	Domy ludowe w Belgji . . .	6 "
J. BUTLER.	Mój pochod krzyżowy z przed- mową POSNERA	60 "

Wyszła świeżo

znakomita powieść, tłumaczona na wszystkie języki,

Uptona Sinclaira

TRZĘSAWIŚKO

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

czas 3876/1/2
51
Agientury „WIEDZY“:

FILJA WARSZAWSKA Chmielna № 35, m. 2.

Warszawa — Biuro dzienników Gracjana Ungra:

Al. Jerozolimska 78 i Wierzbowa 8.

Wilno i Mińsk — Księgarnie W. Makowskiego.

Kijów — Biuro dzienników „Lux“ Kreszczatik 36.

Łódź — Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81.

Częstochowa — Salomon Federman ul. Mikołajew-
ska № 12.

Ostrowiec — Księgarnia Łempickiej.

Radom — Księgarnia Cukiera.

Lublin i gubernia Lubelska — Biuro dzienni-
ków i ogłoszeń Romualda Wysockiego, Lublin, Plac Ber-
nardyński № 1 (obok drukarni W-nego Druogo).

Zagłębie Dąbrowskie — Księgarnia Naukowa

Al. Bugajskiego, Dąbrowa Górnicza i księgarnia
Wl. Smyczyńskiego, Sielce pod Sosnowcem.

Galicja i Śląsk Austryjacki — Kraków, Długa 5.

Treść № 51:

1. *Tarski.* — Kadeci i skrajna lewica.
2. *Tadeusz Łychowski.* — Syndykaty robotnicze we Francji. —
Warunki ich powstania; organizacja i dążności.
3. *E a.* — Społeczne stanowisko kobiety.
4. Przegląd:
Statystyka represji.
5. Odpowiedzi od Redakcji.
6. Książki nadesłane do Redakcji.
7. *L. Andrejew.* — Z powieści, która nigdy nie będzie skoń-
czona. — Spolszczył *G-tło.*

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ.**

■ Cena numeru 8 kop. ■